

Boguś Magrel: Simone od kiedy wiedziałeś, że zostaniesz alpinistą?

Simone Moro: Teraz mam 39 lat, dosłownie od kilku dni. Obserwuję świat alpinizmu i alpinistów, takich jak Krzysztof Wielicki, Hans Kammerlander czy innych wielkich tego sportu, którzy odnoszą sukcesy w wieku 50 i więcej lat. Dlatego mój pomysł na kolejne 10-11 lat to wspinać się na wysokim poziomie i to na trudnych technicznie drogach, interesuje mnie wytyczanie nowych dróg, przełamywanie barier. Po 50-tce część mojego czasu chciałbym poświęcić na szeroko rozumianą kulturę górską. Do tej pory napisałem tylko jedną książkę, ale chce napisać więcej, mam wiele doświadczeń, wiele historii, którymi chciałbym się podzielić.

B.M. Czy pamiętasz kiedy postanowiłeś zostać alpinistą?

S.M. Tak, miałem 13 lat, uprawiałem wiele sportów, chodziłem też po via ferratach w Dolomitach. Któregoś dnia poprosiłem mojego tatę, żeby zabrał mnie na wspinaczkę skalną. Ojciec się zgodził, wzięliśmy linę, trochę szpeju i... zakochałem się! Tamtego dnia powiedziałem do ojca: Chciałbym zostać profesjonalnym wspinaczem. A tato skwitował to: Ok. Simone, możesz spróbować.

B.M. Czyli tato Ci pomógł.

S.M. Tak i to dużo! Rodzice zawsze mogą dziecku powiedzieć "nie", to zbyt niebezpieczne. A on powiedział, "tak", powiedział, że wolno mi marzyć i spełniać moje marzenia, ale od razu dodał, że muszę dobrze przemyśleć jak to zrobić? Bo w tamtym czasie tylko jeden człowiek we Włoszech, a w oczach mojego ojca może i na całym świecie, był prawdziwym, profesjonalnym alpinistą, tym kimś był Reinhold Messner. Dlatego tato uprzedzał mnie, że będzie to trudne i starał się przygotować mnie na przyjęcie ewentualnej porażki. Dlatego zachęcał mnie do studiowania, do zdobycia dobrego zawodu, w którym mógłbym pracować gdyby coś nie wyszło.

B.M. Czy Messner był dla Ciebie wzorem do naśladowania?

S.M. Tak, było wielu świetnych wspinaczy: Kukuczka, Bonington, Bonatti itd. Jednak różnice między nimi, a Messnerem nie zamykają się dla mnie tylko w umiejętnościach technicznych, bo prawdopodobnie Kukuczka był mocniejszy od Messnera, ale też w tym, że Messner napisał 40 książek, mówi w trzech językach, jest deputowanym europarlamentu, stworzył muzeum, ma otwarty umysł, może robić każdy rodzaj pracy.

B.M. W Polsce mówimy na takich "człowiek instytucja".

S. M. Tak, wydaje mi się, że łatwiej być tylko mocnym wspinaczem, a dużo trudniej sprawdzić się na wielu płaszczyznach życia, które pośrednio wiążą się z alpinizmem. Podziwiałem za to Reinholda, nawet biorąc pod

uwagę, że czasem robił rzeczy, z którymi ja się nie zgadzam. Dlatego uczyłem się od niego, teraz jesteśmy przyjaciółmi, choć charaktery mamy odmienne.

B.M. Czy pamiętasz swój pierwszy górski sukces?

S.M. Miałem 15 czy 16 lat, razem z kumplem pojechaliśmy na skuterze z Bergamo w Dolomity i zrobiliśmy na Cima Grande de Lavaredo drogę Comicio, nic wielkiego, ale dla nastolatków to było coś. Od tamtego sezonu powtórzyliśmy wiele dróg, również Messnera, na Marmoladzie, Cimach, w grupie Sella.

B.M. A jak popatrzysz na wszystkie swoje sukcesy z perspektywy czasu, to które cenisz najbardziej?

S.M. Wszystkie moje wspinaczki można podzielić na dwie grupy: trudne techniczne wspinanie i drogi historyczne. Np. zimowe wejście na Shisha Pangmę jest wejściem historycznym. Nawet po 100 latach może zapomną o mnie i o innych moich wspinaczkach, ale o tym będzie się pamiętać. Ale to nie było trudne technicznie. Np. droga na Buruntse Nord była naprawdę wymagająca, M7, VI, styl alpejski, po zrobieniu tej drogi byłem usatysfakcjonowany.

B.M. Krzysiek Wielicki marzy o zimowym K2, a o czym marzy Simone?

S.M. Najbardziej znanym i niespełnionym moim projektem jest trawers Lhotse-Everest, mam też inne marzenia, ale to próbowałem zrealizować już czterokrotnie. W 1997 w zespole z Bukiejewem zatrzymaliśmy się na szczycie Lhotse, w 2000 razem z Denisem Urubko doszliśmy do wierzchołka Everestu w bardzo trudnych warunkach, w 2001 wszystko szło dobrze, ale musieliśmy ratować innego wspinacza. W 2006 roku miałem pomysł otworzenia nowej drogi na Lhotse i w drugim etapie próbę trawersu, ale warunki na Lhotse były złe, zagrożenie lawinowe bardzo duże, dlatego zdecydowałem się na trawers tylko Everestu. Drogę normalną od nepalskiej strony pokonałem już dwukrotnie, więc chciałem koniecznie zrobić coś nowego, by nie powtarzać jej po raz trzeci...

B.M. Powiedz coś więcej o przygodach z Chińczykami.

S.M. Trawers chciałem zrobić oficjalnie, dlatego wystąpiłem do chińskich władz o permit na zdobywanie Everestu od północnej strony, ale zaznaczyłem, że nie chcę się wspinać od strony Tybetu na wierzchołek, ale zamierzam tam zejść. Na to Chińczycy odpowiedzieli, że jeżeli dadzą mi permit, to muszę wchodzić i schodzić wyłącznie z ich strony, bo na szczycie Everestu nie ma przejścia granicznego między Chinami a Nepalem, więc przekraczanie granicy w tym miejscu jest zabronione. Po otrzymaniu takiej odpowiedzi od razu zadzwoniłem do pewnego znajomego mieszkającego w Lahsie, żeby był gotowy mi pomóc, gdyby

była draka. Wejście robiłem bez wsparcia tlenowego, ale na biwaku na Przeł. Południowej używałem tlenu, bo spałem tam dwie noce. Wspinaczkę zacząłem o 11.30 wieczorem, na szczycie byłem o 3.15 w nocy i dużą część zejścia pokonałem po ciemku. Podczas zejścia byłem zupełnie sam, nie spotkałem nikogo, a liny poręczowe wyrywałem spod śniegu. Nie było łatwo, ale już o 8.00 rano piłem herbatkę w tybetańskiej ABC. I wtedy się zaczęło. Chińczykom powiedziałem, że zgubiłem się w ciemnościach i dlatego pomyliłem drogę. Byli zdziwieni, bo skoro zabłądziłem, to dlaczego mam ze sobą paszport? Odpowiedziałem, że bałem się go zostawić w bazie, żeby mi nikt nie ukradł. A tak naprawdę planując to wszystko wiedziałem, że permit to jedna sprawa, a formalności wizowe, to zupełnie coś innego. Jedni mi wierzyli, drudzy nie, ale koniec końców musiałem zapłacić normalną cenę za permit, a Chińczycy zastrzegli, że jeżeli kiedykolwiek jeszcze raz spróbuję trawersu, albo ktoś inny, to nałożą karę wysokości 50 tyś dolarów.

B.M. Co dla Ciebie jest w górach najważniejsze?

S.M. Dwie rzeczy: Pierwszą jest przyjaźń. Moim wielkim przyjacielem był Anatolij Bukriew, jest nim Denis Urubko. Mam też przyjaciół wśród polskich alpinistów Darka Załuskiego, Jacka Jawienia, Jana Szulca, Piotrka Morawskiego, ciebie. To nie są relacje tylko na pokaz, to prawdziwa więź, bo przecież teraz jestem tutaj w Polsce. Przyjaźń to wielki prezent jaki dostałem od gór. Drugą rzeczą jest szczęście, przyjemność jaka czerpię ze wspinaczki. Nie wspinam się dla sławy, nie wspinam się by być bohaterem, bo o tym, że byłem na szczycie będą pamiętać nieliczne osoby. Alpinizm to nie piłka nożna. Mówiąc szczerze, prawdziwy powód moich wspinaczek, wypraw w góry całego świata, to radość jaką czerpię z tych górskich doświadczeń. Jestem dzięki temu szczęśliwym człowiekiem, a to dla mnie ważniejsze niż pieniądze i inne rzeczy. Dlatego nie przerwałem wspinania nawet po tragedii z 1997 roku.

B.M. Bukriew był dla Ciebie przyjacielem, nauczycielem, wielkim człowiekiem. Niedawno wyszła w Polsce jego książka Pt. Wspinaczka, To naprawdę smutne, że Anatolij musiał napisać tak obszerną książkę [polskie wydanie to ponad 400 stron], by bronić siebie, by udowodnić światu, że nie jest wielbłądem. Po jej lekturze doszedłem do wniosku, że być może nigdy by nie powstała, gdyby nie konieczność odpowiedzi na historię Krakauera, którą poznał cały świat, a która miała pewne luki... .
[Zapis z rozmowy pod Everestem]

To po pierwsze. Bukriew nie był opiekunem do dziecka, tylko przewodnikiem. Babysiter jest od niania dzieci, a przewodnik ma cię prowadzić, w górach jest po to, by mówić ci co masz robić i jak masz to robić, ale żeby wejść na Everest musisz mieć siłę, tego żaden przewodnik ci nie da. Po wypadku w 1996 roku wielu ludzi mówiło, że Bukriew wspinął się bez tlenu, że to był poważny błąd itd., ale ja uważam to gadanie za totalne bzdury.

Po drugie: John Krakauer był pierwszy raz w Himalajach, szedł z tlenem i

z przewodnikiem. Bukrijew miał na koncie 40 wejść na szczyty siedmiotysięczne i 21 wejść na ośmiotysięczniki. Obaj wiemy, że nie jest wystarczające przeczytanie jednej książki, by już wiedzieć wszystko o wspinaczce. A porównując ich możemy powiedzieć, że Bukrijew to Everest, a Krakauer to kamyczek mieszczący się w mojej garści. Mamy tu początkującego studenta i wielkiego profesora. Więc Krakauer nie mógł uczyć Bukrijewa jak być przewodnikiem. Takie jest moje zdanie. Krakauer jest dobrym pisarzem, napisał książkę, zarobił na niej wielkie pieniądze, miliony dolarów, ale to Bukrijew uratował wszystkich ludzi. Ja też jestem przewodnikiem UIAGM, od czterech lat, i każdy z nas wie, że najważniejszym zadaniem przewodnika jest ochrona jego klientów. Feralnego dnia Bukrijew miał jednego klienta na swojej linii, Geogra Martina. Był z nim na szczycie Everestu, po czym bezpiecznie sprowadził go na przełęcz. I fakt, że działał bez tlenu w niczym mu nie przeszkodził. Tym samym jego zadanie dobiegło końca. Tam działały dwie ekspedycje: Scotta Fishera i Roba Halla, obie z dużą liczbą uczestników. Ale z wyprawy Fishera, dla którego Bukrijew pracował, nikt nie zginął, zginął jeden przewodnik, Scott Fisher, ale żaden klient. A Bukrijew ratował nie tylko klientów Mountain Madness, ale też Adventure Consultants, za których formalnie nie był odpowiedzialny. Więc czego jeszcze ludzie chcą od Bukrijewa? Żeby był Bogiem? Mimo to Anatolij był bardzo smutny, bo przejmował się opinią ludzi. To co napisał Krakauer w swojej książce, to jest wyłącznie jego opinia, a jego opinia nie jest nawet częścią prawdy. Niestety wielu ludzi, którzy czytali jego książkę i widzieli film przyjęło tę opinię laika za prawdę. Dla nich Bukrijew stał się nieodpowiedzialnym guidem.

Po trzecie: Bukrijew też napisał książkę, ale w niej nie powiedział nawet jednego słowa przeciwko Krakauerowi. Dla mnie jest naprawdę wielki. On, Rosjanin, pokazał Krakauerowi jak pisać z klasą. Dzień przed śmiercią Bukrijew odpowiedział mi, że podczas akcji ratunkowej na Przełęcz Południowej był w namiocie Krakauera i poprosił go o pomoc w transporcie ludzi do obozu, wiesz co odpowiedział mu Krakauer, autor "Wszystko za Everest"? Że nie jest przewodnikiem i zamknął zamek w namiocie. *[Już po wyłączeniu kamery Simone dodał: Na festiwalu w Banff Krakauer zapytał Bukrijewa dlaczego napisał o nim w swojej książce, że na przełęcz był zamroczony, skoro wcale w tak złej kondycji nie był? Bukrijew mu odpowiedział: napisałem, że nie kontaktowałem, bo jeżeli byłeś ok, to oznaczałoby, że świadomie odmówiłeś mi pomocy w ratowaniu ludzi.]* Tak było, mogę ci to powiedzieć w 10 rocznicę tragedii, bo Anatolij mi to opowiedział, a ja wierzę bardziej jemu niż Johnowi Krakauerowi. Dlaczego? Nie dlatego, że to był mój kolega, ale dlatego, że w ostatnich wznowieniach "Wszystko za Everest" jest dodatek, napisany już po śmierci Bukrijewa. W nim Krakauer odniósł się do naszej wyprawy 1997 roku na Lhotse. Napisał że Bukrijew i ja prowadziliśmy dwóch Rosjan i znowu doszło do wypadku śmiertelnego, którego ofiarą był Vladimir Baszkirow. Jest to kłamstwo, nikogo nie prowadziliśmy, a sam Baszkirow był świetnym himalaistą i żadnego przewodnika nie potrzebował. Byliśmy z zespołem rosyjskim na jednym permicie, by podzielić się kosztami, tylko

tyle. Ja jestem jedynym człowiekiem, który to wszystko przeżył, więc dlaczego Krakauer nie skontaktował się ze mną przed napisaniem dodatku? Jak mogę wierzyć w wersje z książki Krakauera, skoro on pisze o innej tragedii bez kontaktu z jedyną osobą, która przeżyła? Ludzie, nie bądźcie ślepi, otwórzcie oczy. Anatolij był doświadczonym alpinistą, prowadził w Tien Szanie, w Himalajach bez wypadków, ale nie mógł zbawić świata, pomyślcie o tym.

[Kontynuacja zapisu z "Głodówki"].

Tak, Anatolij musiał odpowiedzieć, musiał wyjaśnić swoje decyzje. Jest jeszcze inna książka pt "Powyżej chmur", chyba jest najlepszą książką Bukriewewa, bo napisał ją sam. Reszta to długie wywiady spisane przez kogoś innego, albo pozycje, w których Anatolijemu ktoś pomagał. Piękna książka, mam nadzieję, że kiedyś ją przetłumaczą również na polski. Zresztą ja mam też taki plan, aby moją książkę przetłumaczyć na wasz język. Ja opowiadam w niej o mojej więzi z Anatolijem, o naszej ostatniej wspólnej wyprawie na Annapurnę oraz o tym, jak doszło do wypadku.

B.M. Czego słucha Simone na wyprawach?

S.M. Zależy od mojego nastroju, Franka Sinatry, U 2, słucham też muzyki nowoczesnej, słucham muzyki z mp3 nawet powyżej 8-tys. metrów.

B.M. Czy Simone lubi kino?

S.M. Nie, w kinie byłem może pięć razy w życiu. Jestem człowiekiem konkretnym, pełnym pomysłów na życie, nie potrzebuje tego typu stymulacji. Kiedy patrzę na ekran nie potrafię się wciągnąć w opowiadaną historię, bo ciągle myślę o tych gościach za kamerą, o aktorach... że to wszystko udawane.

B.M. Ktoś powiedział, że jeśli umiesz obserwować rzeczywistość nie będziesz czuł potrzeby chodzenia do kina.

S.M. No właśnie.

B.M. A propos piłki, Włosi są mistrzami! Oglądałeś finał?

S.M. O tak, bo graliśmy przeciw Francuzom. Wszyscy wiedzą, że Francuzi trochę zadzierają nosa. Dlatego cieszyłem się, że byliśmy w finale, ale cieszyłem się jeszcze bardziej, kiedy w tym finale pokonaliśmy Francuzów! No i to było niespodzianką, że ich pokonaliśmy, bo to oni byli faworytami. Chyba sami Francuzi byli mocno zaskoczeni.

B.M. Wiem, że rodzina jest dla Ciebie bardzo ważna. Czy chciałbyś, żeby Twoja córka zajmowała się alpinizmem?

S.M. Nie chcę tego, ale jestem gotowy to zaakceptować. Nie uważam też, żeby zmuszanie dzieci do robienia tego samego co ich rodzice było dobrym

rozwiązaniem. Staram się pokazać mojej córce wiele różnych rzeczy, niech sama wybierze co ją najbardziej pasjonuje, najważniejsze, żeby była otwarta na świat. Nie boję się tego, że zechce zostać alpinistką. Wierzę, że jestem w stanie nauczyć ją wspinania na takim poziomie, że będzie wiedziała gdzie jest granica, kiedy trzeba zawrócić i jak ochronić swoje życie. Wierzę, że będzie wspinąć się bezpiecznie. Byłoby mi bardzo miło pomagać jej w tych sprawach, ale jak wybierze inną drogę, to proszę bardzo.

B.M. Jak się zapatrujesz na zimowe wspinanie na K2 [w chwili rozmowy Simone nie ogłosił oficjalnie swojej decyzji, że zimą 2006/2007 chce spróbować ataku na Broad Peak i K 2 solo]?

S.M. Zdobycie K 2 zimą jest możliwe, ale jak to zimą bywa decydujące słowo należy do pogody. Nie ważne jak silny będzie zespół, jak wielki budżet będzie miała wyprawa, jak pogoda nie dopisze, to szczytu nie będzie. Patrząc na wyprawy organizowane przez K. Wielickiego nie dostrzegłem błędów, w takiej pogodzie to było awykonalne. Ale i takie próby są potrzebne, bo to daje motywację innym, by zainteresować szersze grono wspinaczy wspinaniem zimowym.

B.M Simone, wiem, że byłeś bardzo dobrym wspinaczem skalnym, dlaczego postawiłeś na alpinizm, himalaizm wyprawowy? Dlaczego nie zostałeś np. przy big wallu?

S.M. Na big wallu trzeba być skoncentrowanym, bardzo silnym fizycznie, trzeba mieć silną psychę, bo czasem jesteś w bardzo trudnych sytuacjach. A w górach wysokich oprócz tych wszystkich rzeczy liczy się też nos, instynkt, alpinista staje się niczym zwierzę. We wspinaniu wielkościanowym instynkt nie jest tak ważny, doświadczenie, siła, odporność, samokontrola tak. Ale tylko na dużych wysokościach spotykają się dzika strona człowieka z dziką stroną gór wysokich. Ja bardzo lubię wspinanie skalne, długo startowałem w zawodach, do tej pory utrzymuję poziom między 8a i 8b. W drytollingu robię M11, ale to wszystko przeniesione w góry wysokie sprawia, że czuję się spełniony. Tylko w górach wysokich moja nienazwana, wewnętrzna siła może zmierzyć się z dziką siłą przyrody. I preferuję to nawet teraz, kiedy globalne zainteresowanie himalaizmem jest nieco mniejsze, a młodzi wybierają buldering czy free climbing. Może nie znają smaku prawdziwej wyprawy, a może po prostu nie wyobrażają sobie jak można żyć trzy miesiące w takich warunkach. Różnica jest taka, że jak będziesz miał wypadek na ścianie Marmolady, to zadzwonisz i po ciebie przylecą, a w Himalajach możesz sobie dzwonić ale nie pomoże ci nikt. Do wszystkiego trzeba dorosnąć, ja stawiam sobie za cel powiedzieć, wyjaśnić w swoich książkach, filmach, prelekcjach, co to znaczy alpinizm na dużych wysokościach.

B.M. Ale to chyba też problem etyki wspinania. Oczywiście alpinizm się

zmienia. Teraz w Himalaje trafia wielu ludzi, którzy są zainteresowani tylko sobą i szczytem, nie zwracają uwagi na drugiego człowieka. Solidarność między alpinistami nieco ginie. Ale Ty już parę razy udowodniłeś, że wiesz co należy robić, gdy ktoś potrzebuje pomocy. Nawet w tym sezonie pomogłeś koledze...

S.M. Rzeczywiście, straciłem sporo czasu i ładunek pozostawiony u góry, ale ktoś potrzebował pomocy i to było dużo ważniejsze. To chyba sprawa wrażliwości, ale też wychowania oraz idei i wartości w jakie się wierzy.

B.M. Dziękuję za rozmowę.

Wywiad zarejestrowany na taśmie VHS w bazie pod Everestem, w kwietniu 2006 oraz w Bukowinie Tatrzańskiej, 12 listopada 2006 roku.